



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

DWIE MELODIE

Znowu 4 czerwca. Co roku budzę się tego dnia ciekawa, w jakim miejscu jesteśmy, w jakim miejscu jestem ja sama. Wtedy przed „Dziennikiem Telewizyjnym” nie mogłam patrzeć na nasz uliczny smutek. Chciałam, żebyśmy się obudzili. I stało się. Ulica niewątpliwie obudzona. Mieszkam niedaleko Teatru Powszechnego, gdzie grają spektakl „Kłątwa”. Nie ciągnie mnie, żeby to obejrzeć. Mam dość teatralnych awantur, dość pychy „artystycznych” reżyserów, którzy ustanowili samych siebie jako jedynie słusznych i domagają się tolerancji, sami będąc nietolerancyjni dla innych odmian teatru.

A więc poszłam nie tyle na „Kłatwę”, ile przed „Kłatwę”. A tam kordony policjantów, barierki. Przed teatrem namioty ONR, Młodzieży Wszechpolskiej, kółko różańcowe i kościelne pieśni. W drugim rogu mikrofon i podest lewicy. Wołanie o artystyczną wolność. Przy tym głośna, chaotyczna muzyka. Więc dwie melodie: jedna harmonijna, bogobojna – przy niej jednak dużo młodzieży z twarzami zasłoniętymi chustką, ubranych na czarno, z bardzo nieanielskimi napisami. Druga strona to ludzie o twarzach inteligentów, ubrani w dobrych sklepach – w tle mają natomiast muzykę niegarniturową, antykonsumpcyjną. Cały ten obrazek ścisnął za gardło. Co tam spektakl – mamy tu przed teatrem Polskę współczesną w pigułce, wszystkie paradoksy ekstremów, ale też, co bardzo poruszające, zaangażowanie, przebudzenie...

Stoję tam i nie jestem w stanie utożsamić się z żadną z grup. Jedna woła o wolność słowa i sztuki. Ta sama formacja moje wolne słowa nazwała „mową nienawiści”. Przez tę samą formację moje „przekroczenie granic” na spektaklu Krystiana Lupy zostało nazwane zbrodnią. Biją na alarm, że rząd zastępuje ich swoimi i że to niszczy teatr. Ja tam stoję i pytam sama siebie: a z czyjego nadania jak nie formacji rządzącej byli Kłata, Mieszkowski i Łysak?

Patrzę na drugą stronę. Jest dumna, wszechpolska młodzież. Próbuje rozmawiać. Słyszę, że jesteśmy katolickim narodem bohaterów, nieustraszoną i dumną. Czesi na przykład, „pepiczki”, poddali się w czasie wojny, a my nie. Za cały świat walczyliśmy i świat teraz powinien to docenić. Więc

patrzę na tę Polskę nieustraszoną, która boi się wpuścić wojennych uchodźców. Bo przecież to jest ryzyko! To jak to jest, że inne, mniej bohaterskie państwa ryzykują, a my, bohaterowie, nie? Czym jest bohaterstwo jak nie właśnie podejmowaniem ryzyka? Patrzę na tych młodych „bohaterów”. Czy nie rozumieją oni, że dla Europy są teraz „pepiczkami”? Że w momencie próby to właśnie Polska tchórzy? Przyszli protestować przeciw szarganiu figury Jana Pawła II. A czy nie zastanawiają się, co powiedziałby papież Polak o zamknięciu granic przed ofiarami wojny?

Odchodzę stamtąd. Dzwoni telefon z TVP z propozycją. Szybko odmawiam reżyserowania nowej sztuki w Teatrze Telewizji. Poprzednia ekipa moje propozycje odrzucała, a teraz ja odrzucam propozycje tej. To rządowa telewizja, a ja jestem przeciwna temu, co robi rząd. Bohaterowie – artyści, jak Jerzy Stuhr, żalą się, że są odrzucani, ale deklarują gotowość, żeby te teatry telewizji robić. Nie rozumiem tego. Ja nie jestem z tej formacji bohaterów, ale nie przysługuję się formowaniu „nowych elit”. Taka jest moja „mowa nienawiści”.

Wszystko stoi do góry nogami. Drugi telefon – dziennikarz z jakiegoś portalu chce rozmawiać o tym, że „teraz Janda kojarzy się z wolnością, a pani...”. – Ach – odpowiadam – jakie to ma znaczenie.

Szybko kończę rozmowę, chociaż tak naprawdę to ma wielkie znaczenie. I nie chodzi o „odwołanie komunizmu”. 4 czerwca zakończyło się ryzyko konspiracji. W stanie wojennym miałam dwoje małych dzieci, a w domu sterty podziemnej prasy do kolportowania. W każdej chwili mogli mnie aresztować. Mój strach był realny, nie filmowy. Byłam wielokrotnie przesłuchiwana. Realnie. Nie filmowo. Dostawałam anonimy „niedługo zginiesz”, a ludzie wtedy naprawdę ginęli. Nie można było się pośmiać w talk-show, że „może mnie aresztują”.

Trzeci telefon. Odmawiam telewizyjnej debaty w lewicowym Onecie. Rozmowa z Janem Kłatą i Pawłem Łysakiem o artystycznych barierach. Nie pójdę. Szkoda wolnego czasu na rozmowy o takiej wolności. Proszę państwa – 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm, a zaczęło się bolesne poszukiwanie prawdy. ©